Nr 268. Kraków, Czwartek 23 Listopada 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajora ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 22 listopada.

Przygotowania do wystawy lwowskiej postępują raźno i wszystko zapowiada piękne powodzenie tego przedsięwzięcia, które tak żywo interesuje całe nasze społeczeństwo. Koło wystawców sięga już daleko po za granice Galicyi i w obszernych budynkach wystawowych, których wytworne kontury coraz wyraźniej się zarysowują, spotkamy wyroby przemysłu całej niemal Austryi i prowincyj polskich, sąsiadujących z Galicyą. I nic dziwnego; wystawy bowiem nowoczesne zmieniły się do pewnego stopnia w międzynarodowe targi, które konsumentom dają wygodne wskazówki co do miejsc i jakości produkcyi najpotrzebniejszych wyrobów przemysłowych. Galicya, jako kraj przeważnie rolniczy, jest wybornym rynkiem zbytu dla przemysłu fabrycznego nietylko austryackiego, ale także niemieckiego; nie ulega zaś wątpliwości, że przemysł Królestwa Polskiego może również z korzyścią zbywać swoje wyroby w Galicyi, zwłaszcza wobec bliskiego zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Austryą a Rosyą. W tym stanie rzeczy udział przemysłowców z Królestwa w wystawie lwowskiej był ze względów praktycznych tak naturalny, że nikomu nie przychodziło na myśl powątpiewać o nim. Dopiero niektórzy „działacze“, osadzeni w Warszawie dla czuwania nad „polską intrygą“, potrafili odkryć w kwestyi obesłania lwowskiej wystawy przez przemysłowców warszawskich i łódzkich, stronę polityczną. Pierwszy ogień rozpoczął, jak zwykle, *Dniewnik Warszawski*, a na tak dane hasło posypały się korespondencye do *Nowoje Wremia* i *Moskowskich Wiedomosti*, usiłujące wykazać, że lwowska wystawa jest antyrosyjską demonstracyą. Na poparcie tego twierdzenia używają autorowie swych artykułów jednego jedynego argumentu: że na wystawie będzie urządzona panorama, przedstawiająca bitwę racławicką! Ta więc panorama, która zresztą, jak powszechnie wiadomo, jest przedsiębiorstwem prywatnem, napełniła serca rosyjskich działaczy przerażeniem, które odbiło się w artykułach i korespondencyach dziennikarskich. Elukubracye te byłyby tylko śmieszne, gdyby nie były wynikiem jawnej i oczywistej złej woli. Tendencya ich jest bardzo wyraźna. Warszawski świat urzędowy chce po prostu niedopuścić przemysłowców Królestwa do udziału w lwowskiej wystawie i w kancelaryach tamtejszych rozpoczęła się w tym celu zakulisowa kampania przy pomocy tej broni, której tam tak skutecznie używać umieją, t. j. dziennikarskiej denuncyacyi. Korespondencye, wysyłane ze znanych warszawskich kuźni, mają przekonać sfery decydujące w Petersburgu, że lwowska wystawa jest polityczną antyrosyjską demonstracyą. W ten sposób osiąga się na raz dwie korzyści: rząd centralny otrzymuje dowód wysokiej i przenikliwej czujności warszawskiej administracyi, a Polakom wyrządza się przykrość i szkodę. Nie będziemy polemizować z przeciwnemi i niedorzecznemi argumentami, których używają autorowie piśmiennych korespondencyj, stwierdzamy tylko, że przerzucenie kwestyi czysto ekonomicznej i handlowej na pole narodowo-polityczne, jest jedynie i wyłącznie dziełem współpracowników *Warszawskiego Dniewnika* i półurzędowych korespondentów organów rosyjskich, zbliżonych do tego szacownego pisma.

Powołanie p. Madeyskiego, pierwszego Polaka, na stanowisko ministra oświaty, przyjął kraj z szczerem zadowoleniem, bo właśnie na tem polu rząd centralny nawet w drodze zarządzeń administracyjnych mógłby w niejednym kierunku działać ze szkodą dla naszego kraju i paraliżować zdrową akcyę, jaką w dziedzinie szkolnictwa od wielu lat zgodnie z naczelną władzą edukacyjną rozwija Sejm, nie szczędząc ciężkich ofiar materyalnych. Osoba nowego ministra, który jako profesor, poseł i referent budżetu szkolnego w Sejmie, zna doskonale i wszechstronnie urządzenia i potrzeby naszych szkół, jest dla nas rękojmią, że możemy liczyć z jego strony na szczere i gorące poparcie żądań, zmierzających do rozwoju i wydoskonalenia naszej edukacyi publicznej w kraju. Ale zaznaczając to, nakazuje nam równocześnie sprawiedliwość stwierdzić, że i poprzednik obecnego ministra p. baron Gautsch zawsze życzliwością i opieką otaczał sprawy, wchodzące w zakres naszego szkolnictwa. Przedewszystkiem zaś z naszego stanowiska za zasługę niemałą poczytać należy p. Gautschowi, że oglądał się bacznie na opinię kraju, że popierał wszelkie zabiegi Sejmu i Rady szkolnej. W dziedzinie szkolnej dokonał się za rządów p. Gautscha bez oporu cały szereg akcyj, zawsze w zupełnem porozumieniu z rządem krajowym.

Na udowodnienie tego faktu, nie będziemy przytaczali rzeczy natury administracyjnej, chociaż i między niemi jest wiele ważnych, jak budowle uniwersyteckie, kreowanie nowych katedr i posad nauczycielskich, ale wspomniemy o tych postanowieniach, które wnikają głębiej w ustrój naszego szkolnictwa i wpływ wywierają na jego kierunek i rozwój. Tu przytoczyć się godzi utworzenie studyum rolniczego przy Uniwersytecie Jagielońskim, uzupełnienie wszechnicy lwowskiej wydziałem lekarskim, przeobrażenie Rady szkolnej krajowej przez kreowanie posady wiceprezydenta i powołanie na to stanowisko p. Bobrzyńskiego, którego opinia całego kraju, jako najwłaściwszego na nie wskazywała. Za p. Gautscha uwzględniono wreszcie, tylokrotnie dawniej odrzucane w Wiedniu postulaty Sejmu i Rady szkolnej, domagające się stabilizacyi inspektorów okręgowych, za niego nastąpiło sankcyonowanie uchwalonych przez Sejm tyle ważnych ustaw w zakresie szkolnictwa ludowego, oraz zatwierdzenie nowych planów naukowych po myśli Rady szkolnej. Nie podobna także milczeniem pominąć i tego, że w sprawach ruskich trzymał się ściśle polityki wdrożonej przez p. Namiestnika hr. Badeniego, a w szczególności zarówno w sprawach osobistych, jak i w sprawach natury bardziej zasadniczej, jak w sprawie pisowni ruskiej i w sprawie reformy seminaryów ruskich.

Jeżeli w końcu dodamy, że za p. Gautscha nastąpiło wywyższenie biskupstwa krakowskiego, tak przez lepsze uposażenie, jak i przez restytucyę godności książęcej i jeżeli wspomnimy, że on to na stanowisko szefa sekcyi w swoim wydziale powołał Polaka i zapewnił mu tak wybitny wpływ na tok spraw wyznaniowych i szkolnych, to będziemy mieli w ogólnym zarysie skreśloną działalność byłego ministra wobec naszego kraju, a przyznać należy, iż jest ona dodatnią i pożyteczną. Bez względu więc na odmienne poglądy i zapatrywania, jakie w rozmaitych kwestyach politycznych mogły nas dzielić od p. Gautscha, ze stanowiska administracyi i autonomii szkolnej należy mu się z naszej strony uznanie i podziękowanie.

Przegląd polityczny.

Jutro zbierają się obie Izby Rady państwa na posiedzenie, na którem przedstawi się im utworzony podczas ich odroczenia nowy gabinet koalicyjny, a w imieniu jego złoży ks. Windischgrätz deklaracyę, obejmującą program nowego rządu. Dziś zaś trzy kluby skoalizowane zbiorą się na posiedzenie, aby wysłuchać oświadczeń swoich przywódców, którzy przeprowadzili akcyę koalicyjną i za których wybitnym wpływem przyszedł ostatecznie do skutku skład obecnego gabinetu. Kluby roztrząsną obecną sytuacyę parlamentarną i powezmą zapewne uchwałę co do swego stanowiska wobec nowego rządu. Najwięcej powodu do zadowolenia będzie miał niewątpliwie klub lewicy niemieckiej, której przywódca wywalczył sobie od tak dawna pożądaną tekę ministra skarbu, a otrzymawszy przeszło 1.000 najrozmaitszych depesz i pism gratulacyjnych, może śmiało twierdzić, iż są one wyrazem nietylko osobistej sympatyi dla niego, ale wogóle wyrazem zadowolenia ze zmiany rządu. W dwóch innych klubach z mniejszym zapałem powitaną będzie zmieniona sytuacya parlamentarna i polityczna. Szczególnie w klubie Hohenwarta zanosi się na żywe rozprawy, a nawet zapowiadają możliwość wystąpienia z klubu niektórych niezadowolonych żywiołów.

Mowa morawskiego deputowanego Dra Zaczka, wypowiedziana w berneńskim Narodnim-klubie, wywołała niezadowolenie w praskich kołach staroczeskich. *Hlas Naroda* występuje w sposób bardzo stanowczy przeciwko temu, aby posłowie czescy z Moraw rozpocząć mieli kampanię opozycyjną przeciwko rządowi ks. Alfreda Windischgrätza. Zdaniem staroczeskiego dziennika Dr Zaczek zajął teraz wobec sprawy powszechnego głosowania takie same stanowisko, na jakiem stoją pp. Eim i Gregr; jeszcze we wrześniu przywódcy morawskich Staroczechów, w sposób nie pozostawiający wątpliwości, oświadczali się wprost przeciwnie. *Hlas Naroda* cytuje odnośną mowę dep. Helceleta z dnia 10 września. Co do projektu opozycyjnej koalicyi Słowian w parlamencie, koalicya ta — jak oblicza *Hlas Naroda*, mogłaby liczyć najwyżej na 76 deputowanych; taką zaś liczbą nic się nie zdziała. Z połączenia się posłów morawskich z czeskimi powstałoby także bardzo nieznaczne stronnictwo liczące 49 głosów. Byłoby daleko roztropniej, gdyby posłowie morawscy tak się zachowywali w parlamencie, aby po obaleniu rządu koalicyjnego, nie objął steru wyłączny rząd Plenera. Twierdzenie Dra Zaczka, jakoby hr. Hohenwart wprowadził p. Plenera do gabinetu, nie jest prawdziwe; pośrednio wprowadzili go Młodoczesi. *Narodni Listy* nie kryją zadowolenia, że mowa Zaczka wywoła cały szereg nieporozumień w staroczeskich szeregach.

W Gracu odbyło się temi dniami zgromadzenie niemiecko-narodowych mężów zaufania, w celu przygotowania organizacyi, „obejmującej wszystkich uświadomionych narodowo Niemców styryjskich.“ Zgromadzenie powzięło szereg uchwał: uznało przedewszystkiem potrzebę takiej organizacyi, niezależnej od jakiegokolwiek rządu, a mającej na celu jedynie politykę, zmierzającą do dobra własnego ludu; zaznaczyło następnie, że podstawą tej polityki jest w pierwszej linii strzeżenie narodowych interesów niemieckich, oraz przeprowadzenie społecznych i ekonomicznych reform w duchu utrzymania stanu średniego, poprawienia losu klas pracujących, postępu w myśl politycznej wolności i pociągnięcia klas, pozbawionych praw obywatelskich, do politycznego i narodowego życia. W celu przeprowadzenia organizacyi wybrano na razie komisyę, złożoną z siedmiu członków. — W Wiedniu zgromadzili się na wspólną naradę południowo-słowiańscy deputowani, należący do klubu Hohenwarta: Dr Klaicz, Dr Bulat, hr. Alfred Coronini i ks. Kljun; roztrząsano kwestyę ewentualnego wystąpienia z klubu konserwatywnego, zadecydowano jednak, że odnośną decyzyę odłożyć należy na czas późniejszy, a tymczasem zająć stanowisko wyczekujące. — W biurze prezydyalnem Izby poselskiej konferowali wczoraj wybitni członkowie lewicy nad przygotowaniem na dzisiejsze posiedzenie klubu listy posłów, mających stanowić zarząd stronnictwa niemiecko-liberalnego. Uchwalono postawić dziewięciu kandydatów: Beera, Heilsberga, Koppa, hr. Kuenburga, Russa, bar. Scharschmida, Suessa, Augusta Weebera i bar. Widmanna. — Dziś, oprócz posiedzeń klubów Izby poselskiej, odbywa się także posiedzenie partyi konstytucyjnej w Izbie panów, dla omówienia stanowiska wobec ministerstwa koalicyjnego.

W poniedziałek po południu w arcybiskupim pałacu w Wiedniu rozpoczęły się konferencye biskupów przedlitawskich. Na porządku dziennym obrad jest między innemi sprawa ułożenia nowego katechizmu. W konferencyach biorą udział: kardynałowie hr. Schönborn i Dr Gruscha, książę arcybiskup Haller z Salcburga, książę biskup Dr Missia z Lublany, książę biskup Dr Kahn z Celowca, biskup Solecki z Przemyśla, Dr Bauer z Berna i Dr Doppelbauer z Linzu. Nie jest rzeczą wykluczoną, że w dalszym toku konferencyi weźmie udział jeszcze kilku innych książąt Kościoła.

Parlament francuski zajmuje się obecnie sprawdzaniem wyborów, a praca ta postępuje bardzo szybko, gdyż wogóle nie wniesiono wiele protestów. Na uwagę zasługują dwa wypadki. W Rouen został wybranym socyalista, Mirman, nauczyciel liceum. Według konstytucyi, był on uwolniony od wojska tak długo, jak długo pełnił swoje nauczycielskie obowiązki, ponieważ jednak mandat poselski nie może być połączonym z żadną funkcyą urzędową, przeto Mirman w chwili wyboru przestał być nauczycielem. Jednocześnie jednak otrzymał od władzy wojskowej wezwanie do stawienia się do poboru, gdyż przyczyna, uwalniająca go czasowo od służby wojskowej, ustała. Mirman jest zatem właściwie żołnierzem w czynnej służbie, a jako taki nie może być członkiem parlamentu. Kwestya jest, jak widzimy, bardzo skomplikowaną. Komisya weryfikacyjna uchwaliła zatwierdzenie wyboru Mirmana, dla względów oportunistycznych. Mniej szczęśliwym był p. Vogüe, któremu zarzucano, że użył dla poparcia swej kandydatury polecającego listu ministra spraw zewnętrznych. Podkomisya, której referat wyboru Vogüe'go przydzielono, uchwaliła unieważnienie tego aktu wyborczego z powodu „urzędowej presyi“. Niewiadomo jeszcze, czy *plenum* Izby zatwierdzi tę uchwałę, ale unieważnienie wyboru Vogüe'go byłoby ciosem dla idei pojednania monarchistów z rzecząpospolitą. Posiedzenia parlamentu będą odrazu zajmujące, gdyż socyaliści przedłożą wniosek ogólnej amnestyi, który wywoła ożywione rozprawy. Wniosek będzie niezawodnie odrzucony, tem bardziej, że rada ministrów już się oświadczyła przeciwko niemu. Jest on zresztą niepopularny wobec ostatnich zamachów anarchistycznych, które znalazły obrońców także pomiędzy socyalistami „czynu“.

Wielkie bezrobocie angielskich górników, które objęło przeszło 200,000 ludzi, ukończyło się ostatecznie, dzięki interwencyi rządu, który za pośrednictwem lorda Roseberry nakłonił właścicieli kopalń do znacznych ustępstw. Przyczyną zmowy była, jak wiadomo, redukcya płac robotniczych o 25%, bezrobocie angielskie było zatem daleko bardziej uzasadnione, aniżeli francuskie. Rzeczywiście właściciele kopalń ustąpili i górnicy powrócili do pracy na dawnych warunkach. Ceny węgla tak się podniosły wskutek cztero-miesięcznej przerwy w eksploatacyi kopalń, że redukcya płac stawała się niepotrzebną. Przemysł angielski poniósł ogromne szkody wskutek bezrobocia, a w centrum przemysłu angielskiego wiele fabryk zawiesiło roboty. Cierpienia robotników były niezmiernie dotkliwe, tak że zakończenie zmowy zostało powitane wszędzie z wielką radością. Interwencya rządu była przyjętą z ogólnemi pochwałami, a lord Roseberry okazał wiele taktu i poczucia sprawiedliwości, jako przewodniczący wspólnej konferencyi delegatów robotniczych i właścicieli kopalń. Powodzenie interwencyi nie jest pozbawionem politycznego znaczenia, gdyż podnosi popularność gabinetu i stwierdza zaufanie, jakiem się cieszy rząd obecny w szerokich masach ludu.

Bank ziemski w Poznaniu.

(C.) W „Placówce“ Bolesława Prusa, chłop polski, Józef Ślimak, ciężki bój toczy z Niemcami o szmat ziemi ojczystej. Hamerowie walczą ze Ślimakiem z nieubłaganą zaciekłością, prześladują go, niszczą, nieledwie o kij przyprawiają żebraczy. Ale w końcu Niemcy muszą ustąpić — chłop polski zostaje zwycięzcą.

Myśl ta przewodnia powieści pisarza polskiego przypomniała nam się przy przeglądaniu sprawozdania Banku ziemskiego, założonego w r. 1888 celem obrony społeczeństwa polskiego przeciw zamachowi na narodowość naszą, wymierzonemu ustawą pruską z d. 26 kwietnia 1886 o popieraniu kolonizacyi niemieckiej na obszarach ziem polskich w Prusiech zachodnich i W. Ks. Poznańskiem. Od tego czasu minęło lat pięć. W krótkiem tem pięcioleciu mimo ciągłych szykan władz pruskich, a nieufności społeczeństwa do sił własnych, Bank ziemski rozporządzający kapitałem zakładowym w skromnej kwocie 1.200,000 marek, osiągnął jednak rezultaty doniosłe. W czasie tym przeznaczono do parcelacyi 51 kolonij w łącznym obszarze 12,451 hekt., a z tego sprzedano dotąd jednostek gospodarczych 729 w obszarze 8173 hekt. za łączną sumę blisko 5 milionów marek, z których przeszło 2 miliony marek uiszczono już bądź gotówką, bądź w hipotekach przejętych przez nabywców. Na sprzedanych w ten sposób parcelach osiedlono chłopa polskiego, bądź bezrolnego dotąd — jak w Prusiech zachodnich — bądź zamożniejszego, jak w W. Ks. Poznańskiem.

Ustawą z 7 lipca 1891 r. rząd pruski oddał na usługi instytucyi włości rentowych istniejące już banki rentowe, powtóre zaś zapewnił zakładaniu włości rentowych pomoc państwa przez pośrednictwo jeneralnej komisyi. Współdziałanie jeneralnej komisyi przedstawia z wielu względów bardzo znaczne korzyści przy tworzeniu włości rentowych; komisya ta może jednak odmówić swego współudziału według własnego swobodnego uznania, nie będąc przytem krępowaną żadnemi przepisami ustawowemi. W tej dyskrecyonalnej władzy komisyi tkwi środek polityczny, zapewniający rządowi wpływ na kierunek osadnictwa rentowego. Temu wpływowi przeciwdziałać ma właśnie Bank ziemski. A jakkolwiek w ostatnich czasach przyjaźniejszy dla nas duch wieje z Berlina, nie można się łudzić pod tym względem, iż jeneralna komisya i w przyszłości niechętnie widzieć będzie rozparcelowanie zadłużonych majątków polskich między polskich włościan, tak gorącym ożywionych patryotyzmem i takiem przywiązaniem serdecznem do wiary katolickiej i nieraz jeszcze spółkom ziemskim, z Polaków złożonym, tem bardziej zaś jednostkom, odmówi współudziału i poparcia. W takich wypadkach wielkie i doniosłe będzie miał zadanie Bank ziemski, a sądząc z dotychczasowych rezultatów, spełniać je będzie dzielnie i skutecznie.

Na walnem zebraniu akcyonaryuszów, odbytem w dniu 5 października b. r., uchwalono celem zadośćuczynienia nowym tym zadaniom, powiększenie kapitału zakładowego z 1.200,000 na 2.000,000 marek. Na pokrycie nadwyżki w kwocie 800,000 marek mają być wypuszczone akcye po 1000 marek, a wobec tego, że akcye te przynoszą dywidendę po 4% i są bezpieczną lokacyą kapitału, zapewne nietylko ofiarne jednostki z pobudek wyższych, narodowych, ale i ogół, godziwych zysków pragnący, pospieszy z poparciem tej zacnej i pożytecznej instytucyi.

Opatrzność Boska zrządziła, że Bismarckowi przez cały czas jego rządów ukazywał się cień Polski, że wszędzie widział tę z grobu wstającą męczennicę i wszelkich sił dokładał, wszędzie szukał przyjaciół i sprzymierzeńców, aby pomogli mu zawrzeć ją na zawsze już w trumnie i przywalić wieko jej tak, aby nigdy więcej nie mogła ujrzeć światła Bożego. Dlatego też wydał ustawę kolonizacyjną. Obywatelstwo polskie w Poznańskiem podjęło rzuconą sobie rękawicę i odpowiedziało — czynem. Wszystko, co może zrobić społeczeństwo biedne, bez wpływu na władzę, otoczone zewsząd wrogami, wyposażonymi w większą od niego siłę ekonomiczną i w starodawne kupieckie tradycye, to przy Boskiej pomocy zrobiło się pod pruskim zaborem, to przy pełniejszej jeszcze dzisiaj świadomości narodowej robić się będzie ciągle — aż do skutku, to jest aż do chwili, póki rząd pruski nie zrozumie, że komisya kolonizacyjna kraju rdzennie polskiego nie zniemczy.

Ta częściowa, arondacyjna parcelacya, której dziś dokonuje Bank ziemski, to nie abdykacya większej własności ziemskiej z uświęconego tradycyą i potrzebą narodową prawa przewodnictwa w społeczeństwie, to tylko trafne zrozumienie jego potrzeb, to dowód miłości ludu i poczucia solidarności ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa, w imię wyższej idei miłości ojczyzny. Przeto dziś, gdy w prostych a jasnych słowach Bank ziemski w Poznaniu zdaje nam sprawę z pierwszego pięciolecia skutecznej swej działalności —

Nowa powieść pani Orzeszkowej.

(Dokończenie).

Taki był niewątpliwie pomysł *Dwóch biegunów* i w wykonaniu ma swoje miejsca wyborne. Jeżeli całości czego brak, to tylko Płoszowskiego. Granowski nie jest nim, choć ma posiadać wszystkie cechy geniusza bez teki, ma mieć w duszy tę samą pustkę, tę samą czczość, tę samą kapryśność dziecięcia końca wieku. Nie czynimy z tego zarzutu pani Orzeszkowej: nie kobiecego to pióra zadanie malować takie postacie w ich całej prawdzie. *Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi*, a pewna wrodzona kobiecości dogmatyczność nie dopuszcza do przejścia przez te same katusze i cierpienia, przez jakie przechodził bohater Sienkiewicza. Więc Zdzisław ma wszystkie zewnętrzne jego cechy; nudzi się, flirtuje, niby bawi, kocha muzykę, sztuki piękne, ale rozpaczy tego życia nie przejmuje w swoją istotę, nie przebywa tych walk, tych przesileń, tych upadków, które uczyniłyby go dopiero naprawdę współczesnym, naprawdę ucywilizowanym i naprawdę zgnębionym tą cywilizacyą. Trzeba jednak na jego obronę przyznać, że w szeregu literackich istot od Płoszowskiego ród swój wywodzących, Granowski w istocie zajmuje znacznie wyższe miejsce niż ów hrabia August, o którym wspominaliśmy powyżej; nie udaje przynajmniej genialności i choć także udaje tylko wytworność, udaje ją jakoś zgrabniej i lepiej.

Za to panna Zdrojowska wydaje nam się jedną z najpiękniejszych postaci, jakie znamy w naszej literaturze powieściowej. Równocześnie ze Zdzisławem zakochujemy się w niej coraz gwałtowniej. Z początku powtarzamy w istocie za jednym z przyjaciół Zdzisława, „że jest trochę oryginalną, ale ma dużo wdzięku,“ a potem wdzięk ten olbrzymieje coraz bardziej, zlewa się z ową oryginalnością w jedną całość i pozostaje wyłącznie we wrażeniu i w pamięci. A tak łatwo było pani Orzeszkowej właśnie przeciągnąć troszkę tę strunę „piłującą,“ jakby może powiedział ktokolwiek z gości pani Idalii. Z niektórych dawnych powieści znamy takie „piłujące“ swoim zapałem dla emancypacyi i zadań społecznych bohaterki i ich smutne przypomnienie sprawia, że prawie do połowy tomu lękamy się jeszcze, żeby panna Zdrojowska nie powiększyła ich kolekcyi, żeby „nomenklaturą wartości życiowych“ nie drażniła, nie zabijała i nas także. Ale w miarę jak przewracamy kartki, w miarę im więcej pomiędzy wierszami czytać musimy, nabieramy szacunku i miłości dla tej bujnej i kochającej postaci kobiecej, zasklepionej tak upornie, tak chorobliwie w jednem szlachetnem uczuciu, w imię tego uczucia prowadzącej ze sercem swoim walki tak rozpaczliwe i zwyciężającej tak godnie i tak poetycznie...

Pomiędzy wierszami... Doprawdy niema się odwagi nieraz czynić ani jednego wyrzutu autorce, kiedy się wie, że miałaby nam prawo powiedzieć: ...A czy ty wiesz, ile męczarni przechodzi umysł twórczy, jeśli się giąć i łamać musi, jeżeli ci się wyrywa z ust wyraz: ojczyzna, a ty wykrztusić musisz: społeczeństwo, jeżeli każdy twój pomysł kurczy się, potworniej, zakrywać się musi wybiegiem, przekradać przez wiązankę słów cenzuralnych, zatapiać w mglistych obrazach, liczyć na to, że cię odgadnie sercem, dopełni wyobraźnią współczujący z tobą czytelnik... Książka, którą bierzesz do ręki, tak się różni od tego, co w niej być miało, jak pukanie więźnia zamkniętego w kaźni cytadelli od wypływu swobodnych słów ze zbolałej piersi. A ty chcesz, żeby to pukanie powiedziało ci wszystko, żeby nie zatarło barwy głosu, żeby dało wykończenie i modulacyę słowom, żeby nie zatraciło ani jednego odcienia akcentu.... Daj mi ty wolność mówienia, co czuję i myślę, a stworzę ci pieśń, która cię porwie, pierś ci rozkrwawi, rozpłomieni serce; dziś nie dziw się, że spełniam moje powołanie jak umiem i mogę najlepiej i dzielę się z tymi, którzy tak jak ja milczeć muszą, okruchami tworów mego ducha... Jedyną na ten argument odpowiedzią może być pełne szacunku pochylenie głowy. Więc jeżeli nam się czasem wydaje, że pannie Zdrojowskiej czegoś brak, że jeszcze nie jest taka, jaką być może i jakąby być powinna, wiemy, że nie ma w tem winy autorki. I tak trzeba przyznać, że pani Orzeszkowa wyrobiła sobie przedziwną i stanowiącą wyłączny jej pisarski przywilej sztukę poruszania tematów, od których potrafiono już odzwyczaić naszych pisarzy, chcących, żeby ich książki czytane były w stolicy polskiego umysłowego ruchu.

„W stronach rodzinnych Sewerki działy się rzeczy bardzo burzliwe, których Sewerka była świadkiem, a brat jej ofiarą. Sewerka ogromnie kochała tego brata, który pod każdym względem był bardzo egzaltowanym i na nią w tym kierunku bardzo silnie wpływał. Ojciec jej także miał dziwactwa; syna wychował tak, jak gdyby wcale majątku posiadać nie miał. Adaś Zdrojowski uległ katastrofie zaraz po ukończeniu studyów uniwersyteckich, potem zmarł... z okropnej jakiejś gorączki i w warunkach najopłakańszych. Sewerka rozpaczała po nim bez pamięci; kiedy wyjeżdżał byłaby mu najpewniej towarzyszyła, ale ojciec żył jeszcze i albo nie pozwolił, albo i sama opuścić go nie chciała.“ Tylko tyle słów prostych i jakby obojętnych, które ukrywają jednę z tych bolesnych tragedyj, przez jakie przeszły u nas tysiące rodzin. Niektóre z nich przechowały żałobny nastrój dni ponurych na długie lata, jedne z rozgoryczeniem za daremnie przelaną krew, inne z rozpaczliwym zapałem, aby resztki mienia i sił poświęcić na tym samym ołtarzu, u którego stóp padli w szaleństwie, ale i w bohaterstwie ojcowie lub bracia. Ten zapał jest jedyną treścią życia panny Zdrojowskiej; z wielkiego majątku nie korzysta ale uważa go za depozyt, którym obracać ma dla dobra ojczyzny. Jedynym zakresem działania jest naturalnie filantropia i troska o moralne i materyalne podniesienie ludu; tej trosce rzecz prosta nie pozytywne lecz patryotyczne przyświecają ideały. Jak inaczej być nie może, w życiu Sewerki jest i naiwności i bezradności dużo, dużo szlachetnych złudzeń, których pani Orzeszkowa może naprawdę nie widzi, a może tylko których odbierać swej bohaterce nie chce. Chce ją mieć entuzyastką zaślepioną i upartą, i chce żeby z tym entuzyazmem było jej pięknie; i dopina tego celu rzeczywiście.

Panna Zdrojowska przybywa po raz pierwszy do stolicy. Ze zdumieniem spostrzega, że tam wre spokojne, zadowolone, huczne i gwarne życie, że ludzie daleko są myślami od przedmiotu, który jest dla niej wszystkiem; zabawy, teatr, sztuki piękne, kolekcyonerstwo, życie towarzyskie — oto co wypełnia dni i myśli mieszkańców miasta, które w jej imaginacyi przedstawiało się, jako metropola tego entuzyazmu, jakimby pragnęła ożywić cały kraj. Przybyła tu, żeby zaczerpnąć wskazówek, w jaki sposób najlepiej używać majątku dla pożytku narodowej idei; są wprawdzie tacy, którzy odpowiadają jej poważnie, ale to są ludzie starzy, ludzie z innych epok. Młodzież, jakby obudzona ze snu, zaledwie pojmuje o co jej chodzi; co najwyżej potrząsa smutnie głowami, jakby na wspomnienie o czemś bolesnem, o czem jednak był czas zapomnieć już doszczętnie — i rozmowę sprowadza na inny przedmiot, kusząc młodą dziewczynę urokami życia, jego stroną rozkoszną i estetyczną, a wreszcie największem jego upojeniem: miłością. Broni się przed tem wszystkiem panna Zdrojowska całem wytężeniem sił, a ta walka wydaje nam się poprostu prześliczną, jakkolwiek w większej części możemy się tylko jej domyślać, bo widzimy ją jedynie o tyle, o ile ją mógł zauważyć pan Zdzisław. Ta scena zwłaszcza, ostatnia w stolicy, kiedy Zdzisław czując, że odnosi zwycięstwo, mówi o miłości, iż jej cały urok i cała moc na tem polega, że jak wiatr świecę, gasi w nas ona i pamięć i uczucie wszystkiego, co nie jest nią i kiedy ona zdobywa się na śmiałość powiedzenia, że to jest miłość „w złym gatunku,“ i nazajutrz po tem ucieka w swoją puszczę; albo ta druga, kiedy Zdzisław w pogoni za nią przybywa do zacisznych i patryarchalnych Krasowiec i kiedy ona zapytuje go, „czy gdyby mu powiedziano, że muzyka, malarstwo, cóż więcej?... miłe towarzystwo, dowcip... cóż więcej?... cała słowem estetyka i cała wesołość świata znikną z jego powierzchni, czy dla ich wyratowania i zachowania na ziemi nie zgodziłby się zostać nawet trapistą,“ a on potwierdzającą daje odpowiedź i słyszy z jej ust ciche i prędko wymówione: „Bo je kochasz“... we wszystkiem tem jest pełno prawdziwych i wyższych piękności.

Pani Orzeszkowa niema jednak tego, co nazywamy świetnością pióra. Karty z jej książek, to jakby drogie kamienie w rękach niewprawnego

i jemu i dzielnym jego dyrektorom na dalszą obywatelską pracę przesyłamy serdeczne: Szczęść Boże!

Z Warszawy

pod d. 17 b. m. piszą do *Dz. Poznańskiego*:

(?!) Od znajomych, przybywających z zagranicy, dowiaduję się, że prasa zagraniczna i to nietylko polska, lecz i niemiecka, bardzo się zajmuje chorobą jenerał gubernatora Hurki. Zdaje się, że wieści o niej są cokolwiek przesadzone. Na zasadzie jak najlepszej informacyi mogę wam w tym względzie donieść, co następuje:

Jenerał-gubernator od kilkunastu lat cierpi na chorobę sercową. Już niejednokrotnie mu puchły od niej nogi, a konna jazda przedstawiała trudności. Otóż obecnie przyłączył się do tego artrytyzm w nodze, a lekarze uważają to za komplikacyę wielce niebezpieczną, przypuszczają bowiem, iż może się w to wdać gangrena. Mówiono o operacyi, ponieważ artrytyzm podobno dotknął głównie palec u nogi. Pytałem w tych dniach o to jednego z wybitniejszych lekarzy-chirurgów tutejszych; odpowiedział mi, że w takich warunkach o operacyi wogóle mowy być nie może. Jakkolwiek tedy może przesadzono co do grozy chwilowego stanu rzeczy, to niemniej stan istotnie jest niebezpieczny.

Stan zdrowia jenerał-gubernatora Hurki nie zmienia jednakże niczego w tutejszym systemie rządzenia. Wprawdzie zaprzeczyć dziś muszę niektórym pogłoskom, które podobno u was obiegają, jak się o tem wyżej wspomnianą drogą dowiaduję. I tak mylną jest wiadomość, jakoby wyszedł tu zakaz telegrafowania po polsku. Nie przypuszczam też, aby podobny zakaz kiedykolwiek ogłoszono, odbiłby się on bowiem przedewszystkiem na dochodach zarządów telegrafów, a jakkolwiek ponad wszelkiemi innemi względami panuje tu dążność zatarcia wszelkich śladów polskości, to jednakże dzisiejszy minister skarbu zanadto dba o to, aby się nie uszczupliły dochody skarbu, iżby nie miał zaoponować przeciw podobnemu rozporządzeniu, któreby niesłychanie zmniejszyło liczbę wysyłanych tu telegramów, redukując je do niezbędnie koniecznych.

Taksamo ukazała się podobno w dziennikach waszych niedokładna co najmniej wiadomość o usunięciu przez władze pewnej liczby duchownych od ich funkcyj. Nie mając w ręku dosłownego brzmienia notatki, nie mogę jej sprostować, słyszałem atoli, iż w liczbie wymienionych tam księży znajdują się tacy, którzy, czy to skutkiem zbyt podeszłego wieku, czy też choroby zrezygnowali z probostw, nie przestając oczywiście pełnić funkcyj kapłańskich. Zresztą powrócę do tej kwestyi, przyrzeczono mi bowiem dostarczenie wzmiankowanej notatki, a wtedy będę mógł poinformować się, ile w tem jest prawdy. Powtarzam uwagę, którą, zdaje mi się, w ostatnim wypowiedziałem liście, że piszącym ztąd korespondentom nie powinno chodzić o to, aby posyłać wiadomości senzacyjne.

Zresztą senzacyi nie zabraknie, choćbyśmy się jak najściślej trzymali prawdy. I tak posypał się na nas w ostatnich dniach cały szereg niespodzianek z tytułu 3-go Maja. Wiadomo wam zapewne, że w roku zeszłym i w roku bieżącym w dzień 3 go maja pewna liczba osób zabawiła się w niewinne bardzo objawy patryotyzmu. Na razie aresztowano tylko kilkanaście osób, stwierdzono ich tożsamość i z niektóremi admonicyami, zaimprowizowanemi przez obecnych właśnie w cyrkule policyantów, wypuszczono na wolność.

Otóż tegorocznych „zbrodniarzy", którzy pokazali się w dniu 3 go maja w ogrodzie botanicznym i tam kilka kwiatów rzucili na szczątki kaplicy, która miała być zbudowaną na pamiątkę Konstytucyi, już kilka miesięcy temu ukarano wydaleniem na kilka lat z Warszawy do wewnętrznych gubernij cesarstwa. Pomiędzy skazanymi znalazł się pewien nauczyciel prywatny, były profesor szkół, który wszelkim demonstracyom w dzień 3 go maja, jak to słyszałem z własnych jego ust, był przeciwny, a w ogrodzie botanicznym, miejscu spacerów publicznych, znalazł się przypadkiem, uproszony przez jednę ze znajomych pań, aby jej na chwilę towarzyszył. Ale popełnił on zbrodnię, wyraził bowiem wobec policyanta, który przechodzących koło szczątków kaplicy zatrzymywał, zdziwienie, iż zabraniają chodzić w miejscu spaceru publicznego. No i przejechał się do cesarstwa, oczywiście bez sądu, bo za takie przewinienie nawet w Rosyi żaden sąd nie skazałby na karę. Skazano winnych „administracyjną" drogą.

Otóż świeżo przybyła cała serya nowych wyroków „w drodze administracyjnej". Dotychczas wiem o kilku, na mocy których skazano dotknięte niemi osoby na kilkoletnie internowanie w wewnętrznych guberniach Rosyi. Jednemu dostało się dodatkowo sześć miesięcy więzienia, kogoś innego znów skazano na 1.500 rubli kary za urządzenie rzekomo wieczorku na cele patryotyczne, a nareszcie nawet autorka 365 obiadów dostała się na kilka lat pod dozór policyjny.

Co chwila słychać też o rewizyach u najrozmaitszych osób, bodaj najmniej podejrzanych, nie braknie też ciągle licznych aresztowań, a różne obiegają pogłoski o tem, jak więźniowie w cytadeli bywają traktowani. Pogłoski te przypominają dawno zanikłe nibyto czasy, nie powtarzam ich jednakże, ponieważ stwierdzić nie zdołałem.

P. Apuchtin, kurator okręgu naukowego, ma obecnie bardzo nieprzyjemny zatarg z przełożonemi sobie władzami. Ufając temu, że tu w naszym kraju każdy działacz na własną rękę może rządzić, pozwolił sobie zupełnie samowolnie zmienić plan przebudowania pierwszego gimnazyum rosyjskiego, mieszczącego się w tak zwanym domu Staszyca. Tymczasem sprawa ta oparła się podobno, z powodu zwiększenia kosztów, o ministra skarbu, któremu nie mogło pomieścić się w głowie, aby podwładny urzędnik śmiał zmieniać plan, zatwierdzony przez ministerstwo. Budowa została wstrzymaną, a co dalej będzie, dotąd nie wiadomo.

W zeszłym tygodniu toczył się przed kratkami sądu tutejszego proces, dla naszych stosunków wielce charakterystyczny. Przed sądem stawał pomocnik kasyera warszawskiego oddziału Banku państwa, Stefan Antonowicz Storch, oskarżony o kradzież 12.000 rs. z depozytu, złożonego w Banku. Kradzież dokonaną została w ten sposób, iż podczas rewizyi i przy sprawdzaniu depozytów wyciągnięto z paczki, zawierającej 64.700 rs., 8 listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ogólną sumę 12.000 rs. Sprawdzanie depozytów odbywało się dnia 12 marca 1892 r.; uczestniczyło w tem w jednej wspólnej sali ośmnastu urzędników Banku, a rewizya odbywała się w ten sposób, iż po sprawdzeniu każdą paczkę podpisywał urzędnik, który ją rewidował. Otóż przy ponownej rewizyi, dokonanej d. 15 czerwca r. z., wykazał się ów brak listów, paczka zaś, z której ich brakło, nie nosiła podpisu.

Podejrzenie padło na Storcha, najpierw dlatego, że oprócz niego uczestniczyli w rewizyi wyłącznie urzędnicy, którzy przez długoletnią służbę złożyli dowody uczciwości swojej, dalej zaś podejrzenie wzmocniła okoliczność, iż Storch, który w maju r. z. został wysłany do gubernii piotrkowskiej dla administracyi majątku Socin, należącego do Banku państwa, aczkolwiek Warszawę opuścił z długami, w Socinie zaś miał tylko 35 rubli miesięcznie, żył tam hucznie, wyprawiał bankiety, na których przyjmował po kilkanaście osób i t. p. Nareszcie, gdy go ztamtąd sprowadzono napowrót do Warszawy, a główny naczelnik Banku, baron Driessen, na stacyi mu oznajmił, że jest aresztowanym, Storch chciał sobie życie odebrać. Jeszcze jedna okoliczność przemawiała przeciwko Storchowi. Był on już kiedyś oskarżony i ścigany z powodu przeniewierstwa. W toku procesu wykazało się też, że Storch ma dwie żony: z pierwszą ożenił się w Odessie, z drugą, pomimo że pierwsza jeszcze żyła, w Lublinie. Oskarżenie opierało się jednakże co do wzmiankowanej kradzieży, wyłącznie na poszlakach, do wymienionych powyżej atoli dołączyła się jeszcze i ta, że w dzień wzmiankowanej rewizyi, lekarz, Dr Karwowski, spotkał na korytarzu w Banku Storcha, wielce wzburzonego, skarżącego się doktorowi na zdenerwowanie, gdy tymczasem Storch na nerwy nigdy nie cierpiał; było zaś stwierdzonem, że podczas rewizyi po kilkakrotnie z sali wychodził.

Sąd wszystkie te poszlaki uznał za niewystarczające i od zarzutu kradzieży Storcha uwolnił, skazując go tylko za dwużeństwo na osiedlenie na Syberyi. Nie w tem wszystkiem jednakże leży charakterystyczna strona sprawy, lecz w karyerze, jaką Storch tu zrobił. Urodzony w r. 1860, rozpoczął on karyerę jako kancelista. Został następnie nadzorcą w akcyzie, potem rewirowym policyi w Odessie. Tam sprzeniewierzył 650 rubli, a gdy mu wytoczono o to sprawę, uciekł najpierw do Kielc, potem do Lublina. W Lublinie, gdzie go oczywiście, jako Rosyanina, nieznającego nawet języka polskiego, z otwartemi ramionami przyjęto, otrzymał posadę pomocnika referenta gubernialnego, a przedstawiwszy się w Warszawie, baronowi Driessenowi, naczelnikowi oddziału Banku państwa, otrzymał odrazu posadę i w przeciągu jednego roku 3 awanse, gdy inni urzędnicy, mianowicie Polacy, w trzy lata jednego awansu nie otrzymują. Że notoryczny złodziej rekomendowanym jest przez towarzysza ministra, to fakt, który chyba tylko w Rosyi zdarzyć się może. Ale Storch, to jeden z typów tutejszych karyerowiczów rosyjskich. Ileż to jest ich tu na urzędach, często nawet wysokich, którzy z powodu nadużyć, spełnionych w Rosyi, ztamtąd zbiegli.

Bismarckiana.

Do dziejów dymisyi Bismarcka przybywa obecnie nowy ciekawy przyczynek. Znajdujemy go w dziele p. t. *Das deutsche Reich zur Zeit Bismarcks*, którego autor, Hans Blum, jest osobistym przyjacielem ks. Bismarcka. Blum opowiada, że bezpośrednio po wstąpieniu na tron Wilhelma II oświadczył na prywatnej audyencyi minister Boetticher: „Jeżeli Najjaśniejszy Pan pragnie iść za przykładem Fryderyka Wielkiego, to przedewszystkiem powinien oddalić ks. Bismarcka." — Dalszy przebieg zawikłania był według opowiadania p. Bluma następujący:

Skoro tylko cesarz dowiedział się o wiadomej wizycie Windthorsta u ks. Bismarcka, posłał natychmiast szefa gabinetu cywilnego p. Lucanusa do kanclerza z rozkazem, aby pytał się wprzódy o przyzwolenie, zanim w gościnę zaprosi posłów jakichkolwiek dla prowadzenia z nimi dyskusyj politycznych. Ks. Bismarck odpowiedział na to mniej więcej: „Proszę powiedzieć Najj. Panu, że nikomu nie pozwalam rozporządzać domem moim." Otrzymawszy taką odprawę, udał się cesarz w dniu 15 marca rychłą godziną osobiście do kanclerskiego pałacu. Kanclerz, który jeszcze w łóżku leżał, ubrał się szybko i podążył do salonu powitać gościa. Monarcha zapytał się księcia, co znaczą jego pertraktacye z Windthorstem, a ks. Bismarck odparł z uśmiechem, że chodziło tu o czysto prywatne kwestye. Wtedy to cesarz oświadczył zirytowanym głosem, że ma prawo zażądać, aby mu kanclerz donosił o pertraktacyach swoich z przywódzcami stronnictw poszczególnych, ale książę odparł stanowczo, że jego stosunki z posłami nie podlegają żadnej kontroli, a poza próg domu jego żaden rozkaz nie sięga.

— Co? — zawołał cesarz wzburzonym głosem. — A jeżeli ja panu rozkażę?

— Rozkaz mojego króla kończy się na progu salonów małżonki mojej — odpowiedział kanclerz niewzruszony, a po krótkiej chwili milczenia dorzucił:

— Posłuszny życzeniu cesarza Wilhelma I zostałem na służbie u wnuka, ale gotów jestem natychmiast ustąpić, jeżeli cesarzowi niedogodnym się stanę.

W dniu 17 marca posłał cesarz jenerała Hahnkego do ks. Bismarcka z rozkazem, aby książę przedstawił wniosek o dymisyę, ale kanclerz odpowiedział, że sumienie nie pozwala mu w obecnych stosunkach opuszczać posterunku. Zresztą wniosek o dymisyę w fałszywych kolorach przedstawiałby kiedyś sytuacyę, więc jeżeli cesarz chce się pozbyć kanclerza swojego, to niechaj bez wniosku ze strony ks. Bismarcka pozbawi go godności kanclerskiej.

Jenerał Hahnke zaniósł odpowiedź cesarzowi, a tego samego dnia zjawił się jeszcze w kanclerskim pałacu szef gabinetu cywilnego Lucanus i powtórzył żądanie monarchy. Równocześnie oświadczył wysłaniec cesarski, że kanclerz otrzyma tytuł ks. Lauenburskiego i dotacyę odpowiednią. — Bismarck uśmiechnął się gorzko i odparł, że tytuł księcia mógł już dawno zdobyć, a dotacya wywiera istotnie wrażenie gratyfikacyi w rodzaju tych, które pilni urzędnicy pocztowi otrzymują na gwiazdkę. Jeżeli jednak taki jest wyraźny rozkaz cesarski, to złoży godność kanclerską, ale potrzebuje dłuższego czasu dla zredagowania prośby o dymisyę, która będzie ostatnim politycznym dokumentem działalności jego. Historya powinna wiedzieć dokładnie, dlaczego dymisyę otrzymał.

W dniach 18 i 19 marca ułożył ks. Bismarck petycyę swoją, a w niej wyłuszczył wszystkie powody, które nakazywałyby zostać na posterunku, gdyby wyraźna wola cesarska nie domagała się wręcz ustąpienia. Cesarzowi doręczono w dniu 20 marca petycyę kanclerską, a po kilku zaledwie godzinach otrzymał już ks. Bismarck dymisyę. W dniu 26 marca złożył kanclerz pożegnalną wizytę u dworu, która trwała $1\frac{1}{2}$ godziny. Cesarzowa pierwsza żegnała go serdecznie, ściskając mu rękę, a synowie jej również powtarzali z wzruszeniem: *Leben Sie wohl!* Następnie dopiero rozegrała się w cztery oczy długa scena pożegnalna z cesarzem. O czem w tej ważnej chwili mówiono, to dotychczas pozostało w tajemnicy.

Całe powyższe przedstawienie rzeczy sprzeciwia się wręcz tenorowi odręcznego pisma cesarskiego, które Wilhelm II przesłał kanclerzowi, jako odpowiedź na wniosek o dymisyę. Wobec tego spodziewać się należy, że nareszcie nastąpi urzędowe wyjaśnienie ciekawej dymisyi.

KRONIKA.

Kraków 22 listopada.

— **Zapiski osobiste.** Członkowie Izby panów hr. Badeni i prof. Zoll, oraz posłowie Izby deputowanych hr. Antoni Wodzicki, X. prałat Chotkowski, Popowski i Sokołowski, odjechali wczoraj wieczór do Wiednia.

— **Akademia Umiejętności** odbyła wczoraj walne listopadowe posiedzenie, na które przybyli ze Lwowa pp. Wojciechowski, Kętrzyński, Szaraniewicz i Zajączkowski. Prezesem Akademii na następne 3-lecie wybrano hr. Stanisława Tarnowskiego. Uchwalono także budżet na rok następny, a na wzmiankę zasługuje nowo-wstawiona do budżetu pozycya na cele rozpoczęcia prac, dotyczących „Słownika polskiego." Wieczorem prezes hr. Tarnowski podejmował u siebie członków Akademii.

— **JE. Dr Biliński**, prezydent jeneralnej dyrekcyi austr. kolei państwowych, wydał z powodu odbycia manewrów jesiennych następujący okólnik: Wedle rozporządzenia JE. Ministra handlu z dnia 28 października 1893 r. l. 2831 raczył J. Ces. i Kr. Apostolska Mość najwyższem postanowieniem z dnia 19 października b. r. w uznaniu, że odtransportowanie wojsk po tegorocznych wielkich manewrach w Galicyi do stałych miejsc dyslokacyjnych przeprowadzone zostało z oględnością i powiodło się, najłaskawiej zezwolić, aby c. k. jeneralnej dyrekcyi jak również temu personalowi kolejowemu, który przy przeprowadzeniu transportów bezpośrednio brał udział, udzielono do wiadomości wyraz Najwyższego zadowolenia.

Przejęty jestem prawdziwą radością, że mogę ten akt Najwyższego uznania podać do powszechnej wiadomości, a zarazem spełniam miły obowiązek, ogłaszając, że JE. p. Minister handlu wezwał jeneralną dyrekcyę, aby w szczególności dyrekcyi ruchu kolei państwowych w Krakowie wyraziła osobne podziękowanie Ministerstwa wojny za rozległe i z wielką znajomością rzeczy poczynione zarządzenia, które tak istotnie przyczyniły się do szybkiego i nienagannego przeprowadzenia odtransportowania wojsk w Galicyi.

— **Z teatru.** Jutro, wskutek generalnej próby do ostatniej komedyi Józefa Blizińskiego *Chwast*, przedstawienia nie będzie. W piątek odegrany będzie po raz pierwszy *Chwast*, komedya w 3 aktach. Role główne w nowości tej odegrają pp.: Kotarbiński, Wolska, Siemaszko, Ekiertowa, Solski, Śliwicki, Trapszówna, Leszczyńska i Wojnowska. *Chwast* cieszy się niebywałem powodzeniem na scenie warszawskiej; spodziewać się należy, że i u nas publiczność zbierać się będzie licznie na tę ostatnią komedyę przedwcześnie zgasłego znakomitego autora.

— **Smutny objaw.** Policya aresztowała onegdaj trzech młodych chłopców, którzy systematycznie dopuszczali się kradzieży w Krakowie. Są to chłopcy w wieku od 17—18 lat i należą do lepszych rodzin tutejszych, dlatego nie podajemy ich nazwisk, chcąc oszczędzić przykrości rodzicom i rodzinom; w każdym razie wytknąć należy brak nadzoru nad aresztowanymi chłopcami, którzy mogli włóczyć się po nocy i spełniać liczne, nieraz nader śmiałe kradzieże. Dwaj z pomiędzy aresztowanych uczęszczali do jednej z tutejszych szkół fachowych, a trzeci był terminatorem u jednego z mechaników tutejszych. Widocznie jeden z nich oddziaływał na towarzyszy i on to wprowadził ich na śliskie drogi. Ten właśnie instruktor dopuścił się na własną rękę kradzieży u swojej babki; wkradł się śmiałym i wyrafinowanym sposobem do jej mieszkania i zabrał cenne rzeczy podczas jej pobytu u wód. Podejrzenie padło na ojca sprawcy i wytoczoną mu została rozprawa sądowa, zakończona na szczęście wyrokiem uniewinniającym. We trzech dopuścili się oni kradzieży roweru prof. Dra Jordana, z parku krakowskiego skradli 2 rowery, 1 bicykl, oraz 28 par łyżew; p. Mądrzykowskiemu skradli aparaty pirotechniczne; niektóre przedmioty z gabinetu fizycznego w szkole realnej; w ul. Radziwiłłowskiej i św. Jana chodniki ze sieni; jeden z nich skradł w administracyi naszego pisma z zamkniętego biura kwotę 60 złr. Dopuścili się także ci chłopcy kradzieży w sklepie na ulicy Grodzkiej, gdzie zabrali weksle i zniszczyli takowe; okradli wystawę sklepową p. Trąbki przy ul. Poselskiej i zabrali tam różne przedmioty kuśnierskie; taksamo okradli wystawę sklepową z krawatkami przy ul. Grodzkiej. Dopuszczali się najrozmaitszych kradzieży z szaloną śmiałością.

— **Zamach samobójczy.** Dnia 21 b. m. o godz. 11 minut 45 przed południem rzuciła się p. Marya Martinkowa, żona konduktora, 48 lat licząca, pod koła pociągu, idącego z Płaszowa do Bonarki. Robotnicy spostrzegli nieszczęśliwą kobietę i przemocą podjęli ją i odprowadzili z szyn kolejowych. Przyczyną zamachu miały być niesnaski domowe.

— **Przeniesienie.** P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Dra Władysława hr. Michałowskiego, ze Lwowa do Krakowa.

— **Godność podkomorzych** nadał cesarz rotmistrzowi Stefanowi Kazimierzowi Łączyńskiemu, oraz porucznikom Alfredowi Słoneckiemu i Adamowi Tustanowskiemu.

— **Cholera.** W dniu 20 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: w powiecie brodzkim: w Założcach 1 osoba. W powiecie sanockim: w Rymanowie 2 osoby. W powiecie stryjskim: w Tarnawce 1 osoba. Wyzdrowiała (w powiecie sanockim) w Jędruszkowcach 1 osoba. Zmarła (w pow. brodzkim) w miasteczku Założcach 1 osoba. Ogółem pozostało w dniu 19 b. m. w leczeniu chorych 21, w dniu 20 b. m. zachorowało osób 4, wyzdrowiała 1, zmarła 1, pozostaje zatem w leczeniu 23 osób. W dejektach osoby zmarłej wśród podejrzanych objawów w Żurakach (w powiecie bohorodczańskim) nie stwierdzono bakteryologicznie jadu cholery azyatyckiej.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie z miasta Rzeszowa, rozpisany został na dzień 12 grudnia b. r. Wybór ten przedsięweźmie Rada miasta Rzeszowa, w myśl § 5 ordynacyi wyborczej powiatowej.

— **Fundusz zakładowy** wystawy krajowej wynosi dotąd 83.235 złr., zaś fundusz gwarancyjny wynosi 30.885 złr.

— **Zjazd kas chorych Galicyi i Bukowiny** odbędzie się dnia 8 grudnia b. r. Wszystkich interesowanych uprasza podpisana komisya, by się o wyjaśnienia i karty legitymacyjne zgłosili do przewodniczącego komisyi zjazdowej, Lwów, Kasa chorych. Spodziewamy się, że ani jednej kasy na zjeździe nie braknie, zwłaszcza gdy tak ważne sprawy stoją na porządku dziennym. O udział proszone są kasy powiatowe, miejskie i korporacyjne.

Za komisyę zjazdu kas chorych:
K. Nacher, przewodniczący.

— **Sodalicya maryańska.** Piszą nam z Brzozowskiego: W Starejwsi obchodzono z wielką uroczystością w dniu św. Stanisława Kostki pierwszą rocznicę założenia sodalicyi maryańskiej. X. biskup Glazer, pomimo słoty i niezupełnego zdrowia, przybył na dzień ten umyślnie z Przemyśla. Na pierwszej już Mszy rannej liczny zastęp sodalisów pod przewodnictwem swego prefekta p. Augusta Gorayskiego przystępował do wspólnej Komunii św., a ślubowania składali nowo-wstępujący kongreganiści z dalszych przeważnie stron wschodniej Galicyi. Sumę odprawił X. Biskup, a podczas ewangelii św. wyciągnęli sodalisi *antiquo more* karabele z pochew, bo za inicyatywą X. rektora Andrzejczaka w wznowionem bractwie ściśle przestrzegają i dawne piękne zwyczaje praojców. W roku podwoiła się niemal liczba braci maryańskich; z rzeszowskiego, bobreckiego, rohatyńskiego wpływają nowe zgłoszenia. Pp. Bronisław Ujejski ze Strzelisk, Jan Czajkowski z Pietniczan, poseł Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki i wielu innych najpoważniejszych obywateli, gorliwie pracują już nietylko nad rozszerzeniem bractwa, lecz nad założeniem nawet osobnych kongregacyj po obwodach, a na naradach postanowiono starać się o utworzenie w przyszłości centralnego biura sodalicyi maryańskiej. Pracę nad ludem i szerzenie katolickiej oświaty postawiono sobie na razie jako najważniejszą część programu działania, a z podjętych usiłowań sprawę wzajemnie zdać sobie mają pp. sodalisi w marcu roku przyszłego, gdy ponownie zbiorą się na kilkodniowe wspólne rekolekcye.

— **Pogrzeb ś. p. X. Kanteckiego** odbył się w poniedziałek w Strzelnie. Już rano wśród słoty i wichru przybył na dworzec strzeliński długi pociąg z Mogilna, wiozący na uroczystość żałobną X. arcybiskupa Stablewskiego w asystencyi licznego duchowieństwa obydwóch archidyecezyj i wielu gości świeckich, a między niemi pp. K. Chłapowskiego, Cegielskiego, Kościelskiego, Dembińskiego i wiele innych osób z Poznania i z prowincyi. W imieniu dozoru kościelnego powitał wysiadającego z wagonu X. Arcypasterza p. mecenas Kwieciński ze Strzelna. Po odśpiewaniu wigilii przez blisko 70 duchownych z najodleglejszych stron Księstwa, X. kan. Kwiatkowski w asystencyi 4 duchownych odprawił mszę żałobną. Po nabożeństwie przemówił do zebranych X. Arcybiskup, a podniosłe jego słowa wzruszyły do głębi liczny zastęp żałobnych słuchaczy.

— **Fundacya Hirscha.** Na posiedzeniu kuratoryi fundacyi Hirschowskiej z dnia 20 b. m., na którem wyjątkowo także baron Hirsch był obecnym, wyraził komisarz rządowy Dr E. Płażek imieniem rządu swe ubolewanie, z powodu, że prezydyum kuratoryi nadzwyczaj rzadko, a to wbrew postanowieniom statutów, zwołuje posiedzenia, wskutek czego członkowie kuratoryum nie są w możności obznajomić się z tokiem spraw bieżących. Komisarz rządowy zastrzegł sobie wglądnięcie w protokóły posiedzeń prezydyum kuratoryi, oraz zastrzegł sobie, w razie gdyby co do uchwał prezydyum powstały jakie wątpliwości, przedłożyć takowe decyzyi Ministerstwa oświaty.

— **Sprawa ks. Sułkowskiego** o unieważnienie małżeństwa, tocząca się już od lat kilku, w tych dniach została rozstrzygnięta. Sąd w Bonn uznał, że

---

jubilera. Być może, że unika ona z umysłu tych niewinnych efektów, których wartość zapewne nie jest wielka, ale które dodają połysku i barwy i należą do czysto technicznej strony literackiej pracy. Ktoś, zręczniejszy od pani Orzeszkowej w nadawaniu swoim brylantom wspaniałej oprawy, uczyniłby niewątpliwie z tych scen za pomocą kilku dotknięć pióra rzeczy olśniewające wytwornym blaskiem. Pani Orzeszkowa zaciera je raczej i gubi w toku opowiadania. Nie lubi także popisywać się z subtelnością swoich psychologicznych spostrzeżeń; nie wyzyskuje ich i nie rozwodzi się nad niemi. Dlatego to, z czegoby można nieraz rozdział zrobić, zbywa często kilkoma wierszami pobieżnej notatki; a chętnie podnosilibyśmy tę zasadę jako zaletę nie jako wadę, gdyby nie to, że czasem tworzą się całe rozdziały z tego, co nam się do powieści wcale potrzebne nie wydaje, co jest epizodem może ciekawym, ale luźnym, czytelnika trochę niecierpliwi, a nawet i nuży. O ileżbyśmy woleli, żeby zamiast obszernych scen w Mirowie naprzykład, wyraźniej występował przed naszemi oczami niejeden szczegół tego boju, jaki się pomiędzy obojgiem kochanków toczy w imię przekonania, że kochające serce powinno uwierzyć i ubóstwić wszystko, w co wierzy i co ubóstwia serce kochane. Że zaś pani Orzeszkowa potrafi i w tajniki dusz ludzkich się wgłębiać, malować pyszne tło i na nim barwne kreślić sceny, że zna czar pięknego stylu i olśnić nim potrafi, gdy zechce, o tem przecież nie wątpimy wcale, wyniósłszy z jej ostatnich powieści niejedno piękne tego rodzaju wspomnienie.

Do najlepiej napisanych w *Dwóch biegunach* ustępów należy rozstanie się zakochanych, nerwowa ich przy pożegnaniu rozmowa, ten uścisk wreszcie, który ich po raz pierwszy połączył na to, żeby rozdzielić na zawsze. Oboje rozumieją, że się nie przekonają wzajemnie. „Te rzeczy trzeba czuć," mówi Seweryna i powtarza za nią w rozpaczy Zdzisław. Rozchodzą się, bo otchłań, która ich dzieli, nie może być nigdy i niczem zapełniona; tragiczność tej sytuacyi i tego romansu rozumie się doskonale. Rozumie się także pana Bohurskiego i jego wywody, które najwidoczniej mają stanowić rodzaj obroku duchownego z pięknej powieści. Pan Bohurski był przyjacielem Adasia Zdrojowskiego, obecnie jest rządcą Krasowiec; pisuje przytem dzieła ekonomiczne, cieszące się uznaniem. Jest wprowadzony na to, żeby był *raisonneurem* autorki i z zadania tego wywiązuje się o tyle, o ile mu cenzura na to pozwala. Nie chciał korzystnie sprzedawać się na wschodzie i zachodzie i został w kraju, a Krasowce uważa za wspaniały warsztat do pracy. „Gdyby wszyscy zrozumieli swój obowiązek, tak jak panna Zdrojowska, coby z tego wynikło za parę, za kilka dziesiątków lat?" Może pan Bohurski się trochę łudzi, może zdaje się nie widzieć, że praca panny Zdrojowskiej, skrępowana warunkami możniejszemi niż ona, idzie na marne i zaledwie tylko bardzo pośrednie może mieć dla ogólnej sprawy znaczenie; niechaj jednak kocha swoją ziemię, niech oszczędza i gospodaruje się dobrze, niech pracuje nad podniesieniem ludu, jeżeli jej za to wywłaszczenie lub aresztowanie nie grozi — czyż jest kto, ktoby się z p. Bohurskim nie zgodził! Ma także troszkę racyi ten pan rządca, twierdząc, że zajmować w ludzkości miejsce naczelne i znajdować się u szczytu cywilizacyi są to dwie rzeczy różne, ale on zdaje się to mówić z pewnym tryumfem, kiedyby raczej nad tem ubolewać wypadało. Niezawodnie zaś ma już zupełną słuszność, kiedy szerzenie wątpliwości w przyszłość tej idei, która przyświeca życiu panny Zdrojowskiej, nazywa jedną z nienajmniej dobrze obmyślanych i wykonywanych tortur i kiedy mówi, że jeżeli przeznaczeniu spodoba się kiedy nakreślić straszne słowa: *tout est perdu*, trzeba módz dodać: *sauf l'honneur*.

Słów tych nieśmiałby wyrzec w tym wypadku Granowski i jego pokolenie, pokolenie ludzi bez dogmatu i bez ideału, bez miłości i bez energii, pokolenie, zrodzone w dniu feralnym, jak mówi pani Orzeszkowa. Musiało się ono u nas strasznie rozrodzić, kiedy pada na nie wzrok największych naszych pisarzy i kiedy zgodnie wskazują na nie, jak na rzeczywistą bolącą ranę naszego społeczeństwa. Geniusz Sienkiewicza trafniej i głębiej uchwycił samą istotę charakteru tego pokolenia; pani Orzeszkowa nie chce tego widzieć, że mu brak przedewszystkiem podstaw moralnych, które się zapadły po wyszydzeniu i wydarciu z serca uczuć religijnych. Nie chce tego widzieć, bo była pomiędzy tymi, którzy skwapliwie, przejmując z zachodu przedewszystkiem nienawiść do katolicyzmu, uważali ją za najwyższą i pierwszorzędną zdobycz cywilizacyi. Na tej zdobyczy właśnie wykształcili się tacy Granowscy i poszli dalej, niż się można było spodziewać, bo zobojętnieli nietylko dla wiary, ale i dla Ojczyzny, dla wszystkiego, z czem pani Orzeszkowa dawniej walczyła i z czem walczyć nie miała odwagi. W tej kaplicy, z której panna Zdrojowska wyprowadza sędziwą babunię, musiała i ona sama przepędzać długie godziny na modlitwie; choć nam o tem nie wspomina pani Orzeszkowa, my o tem wiemy dobrze i dopełniamy sobie sami tych szczegółów obrazu czystej i wzniosłej duszy kobiecej. Zaręczylibyśmy także, że w bibliotecę krasowieckiej niema książki o Erneście Renanie; wogóle trudno przypuścić, żeby dzieła pani Elizy Orzeszkowej, pisane lat temu dziesięć, lub dwadzieścia, mogły należeć do ulubionych książek panny Seweryny. Nie drgała w nich jeszcze ta piękna struna, która się dzisiaj w nich odzywa.

Brak nam już miejsca na podniesienie wielu szczegółów z *Dwóch biegunów*, choćby na to z licznych względów zasługiwały. Wystarczy powiedzieć, że wspaniała postać dziadka Zdrojowskiego, pamiątającego czasy bohaterskie i żyjącego w urojeniu, że dzisiejsza Francya jest ideałem, do którego powinny dążyć ludy świata, postać wprowadzona raz tylko, a podobno zaczerpnięta z dziecinnych wspomnień autorki, wyborna i jako kontrast i jako studyum, należy do najznakomitszych pomiędzy całą galeryą figur, które stworzyły ostatnie romanse autorki. Pobieżnie szkicowane obrazy towarzystw, zbierających się w salonach Warszawy, wesołych dni, spędzonych w Mirowskim dworze i całego gospodarstwa w Krasowcach, służą za zajmujące tło do opowiadania Zdzisława; opowiadaniu temu może mielibyśmy to do zarzucenia, że mało czyni złudzenia prawdy. Zdzisław niezawodnie nie inaczej wyglądać musiał w fantazyi panny Zdrojowskiej; w naturze chybaby był cokolwiek inny. Kto wie, czyby nie było lepiej, gdyby nie było tej narracyjnej formy, która zawsze nakłada na powieściopisarza pewne trudne do wypełnienia zobowiązania; prawda, że nie mielibyśmy w takim razie tego wstępu i tego zakończenia, ujmujących powieść w ramy dziwnie pięknych ustępów.

Ale w tych ustępach jest jedna rzecz niezrozumiała. Zdzisław opowiada dawno przeżytą przeszłość, tak, jakby nie był już współczesnym, ale do ustępującej generacyi miał należeć. Opowiada ją synowcowi, przedstawicielowi pokolenia następnego, tak, jak gdyby na naukę i przestrogę dla niego wzniecał te „obrazy zaklęte we łzach, błądzące po widnokręgu pamięci." „Było to przed dwudziestu kilku laty..." a więc wtedy, kiedy autorka *Dwóch biegunów* rozpoczynała swój zawód, śląc w świat książki, przesiąknięte pozytywizmem, trzeźwością, wojną przeciwko idealizmowi i ideałom. Dlaczego to przeistoczenie dat, dlaczego to przeniesienie się w inną epokę? Być może, że w tem nie było celu i intencyi, ale mimowoli przychodzi nam na myśl, że jest w tem jakieś pośrednie [illegible] złego. „[illegible] tu, tam, ówdzie zapytania: dlaczego na drodze, którąście przeszli, zostawiacie tak nikłe, płytkie, prawie żadne ślady..." Nie było w was miłości, a nie było miłości, bo nie było wiary: oto odpowiedź, [illegible] prawda, [illegible] uznanie [illegible] dziełach [illegible] dadzą [illegible] ostatniej [illegible] wolągi [illegible] i z bliska [illegible] dzinie [illegible] gólne: [illegible] na księż[illegible] przemien[illegible]

Kazimierz Ehrenberg.

małżeństwo księcia z Idą Jäger jest ważne i skazał go na płacenie żonie rocznej pensyi w sumie 12 tysięcy marek.

— **Odznaczeni**. Z Petersburga donoszą, iż na konkursie dorocznym i akcie uroczystym, odbytym w dniu 16 b. m. w cesarskiej Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, nagrodzeni zostali następujący jej wychowańcy. Na wydziale malarstwa: medalem srebrnym zachęty obdarzeni zostali pp.: Gębarzewski, Mańkowski, Nałęcz, Stabrowski, Wincenty Dietrich, Józef Bałzukiewicz; małym srebrnym Stanisław Siestrzeńcewicz; wielkim srebrnym Eligiusz Niewiadomski za rysunki z natury. Na wydziale architektury medale małe srebrne otrzymali: za projekt cerkwi w bogatej osadzie pp.: Jan Heurich i Staborowski; wielki srebrny za projekt teatru na 600 osób w mieście gubernialnem, p. Józef Dobrosławski, tytuł zaś architekta 3 stopnia p. Józef Sandecki; za projekt cerkwi w osadzie obdarzono wielkim srebrnym pp.: Jana Żółtowskiego i inżyniera cywilnego Józefa Padlewskiego.

Medale małe złote wręczono za projekt wielkiego hotelu o 250 numerach, z salami balowemi, hallą ogrodu zimowego, restauracyami i t. d. dla stolicy architektom pp.: Karolowi Aquilino i Stan. Noakowskiemu. Za tensam projekt inżynier cywilny p. Stefan Gałęzowski otrzymał tytuł artysty-architekta 1-go stopnia z prawem wyjazdu za granicę na 2 lata na koszt ministeryum dworu. Znany budowniczy warszawski, p. Józef Dziekoński, za działalność na polu sztuki i techniki, oraz za projekt i budowę kościoła na Pradze otrzymał tytuł artysty-architekta 3 go stopnia. Na akcie przyznano tytuł akademika między innymi malarzom Majmanowi i Rosenowi.

— **Zuchwała kradzież**. Do biura kolei „Indiana-Illinois Jowa“ w Chicago zgłosiło się w tych dniach trzech przyzwoicie ubranych gentlemanów, prosząc, aby mogli pomówić ze skarbnikiem tej linii kolejowej. Wprowadzeni do pokoju skarbnika, posiedzieli tam pewien czas, poczem wyszli, dając napiwek służbie i zniknęli na ulicy. W kwadrans później znaleziono skarbnika, p. Johna Drake, w jego pokoju bez przytomności, przyczem zauważono w kasie brak 20,000 dolarów. Drake został zatruty jakimś narkotykiem.

— **Zaręczeni**. Dowiadujemy się, że panna Marya Chomętowska, córka ś. p. Dra Stanisława Chomętowskiego, a wnuczka poety ś. p. Edwarda Odyńca, wstępuje w związki małżeńskie z p. Ignacym Balińskim.

— **Mikrofon Dra A. Hołowińskiego**. *Wszechświat* w Nrze 40 z b. r. donosi, że w dniu 24 lipca b. r. inżynier Hołowiński, b. docent b. szkoły Głównej w Warszawie, objaśnił na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa fizyologicznego urządzenia pomyślanego przez siebie mikrofonu, który dozwala słyszeć ruchy rytmiczne długo-okresowe, jakoteż ruchy serca, bicie pulsu i t. d. Działanie tego przyrządu stwierdził pan Hołowiński na tem posiedzeniu doświadczalnie.

— **Wesoła akademia**. Kilku wybitniejszych literatów warszawskich otrzymało w tych dniach listy od *Académie artistique, scientifique et littérraire du Hainaut*. W listach mieści się zawiadomienie, iż „Akademia w uznaniu zasług p. X. Y. lub Z. mianowała go członkiem tytularnym“ i przyznała mu „medal pierwszej klasy“ wraz z „dyplomem honorowym.“ Niestety, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie; listy bowiem zawierają dopisek, oznajmiający, iż „uznanie zasług“ nie przeszkadza „Akademii“ żądać od p. X. Y. lub Z. nadesłania 12 fr. 50 cent. na prenumeratę sprawozdań urzędowych Akademii i na koszta przesyłki medalu. Taniość i elegancya... Protektorami akademii w Hainaut (Belgia) są zawsze, według listu pp. prezydent rzeczypospolitej... Venezueli, jenerał Crespo, i książę Guy de Lusignan. Gdyby nie owe 12 fr. 50 cent., któżby się oparł urokowi nazwisk prezydenta Venezueli i księcia Lusignan!...

— **Nekrologia**. Jan Rawicz Mikułowski, urodzony w r. 1824 na Wołyniu, umarł w Siemiechowie dnia 20 b. m. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek z powodu przygotowań do premiery teatr zamknięty.

— Dnia 21 listopada rano i przed południem śnieg obfity, zresztą pochmurno; termometr od —0·3 spadł wieczorem na —4·1 C. Barometr szybko się podniósł; o godzinie 7 rano dnia 22 listopada stan jego był 748·5 mm., termometru —1·4 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 23 listopada: św. Klemensa p. i Lukrecyi.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 22 listopada. Dziś o godzinie 11 przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego w obecności ministrów Madeyskiego i Jaworskiego, oraz członków Izby panów Czartoryskiego i Zolla. Posiedzenie otworzył wiceprezes Benoë, poczem zabrał głos Jaworski i oświadczył:

Fakta, jakie zaszły w jesieni, spowodowały obecną sytuacyę parlamentarną. Koło polskie już na początku sesyi z r. 1891 wyraziło, iż w stosunku do innych stronnictw zamierza utrzymać stanowisko wolnej ręki. Wychodząc z tego przekonania, iż silna większość dla przeprowadzenia najważniejszej parlamentarnej czynności jest nieodzownie konieczną, było Koło polskie tego zdania, że mimo sympatyj i antypatyj innych stronnictw, większość bez lewicy jest niemożliwą. W tym duchu przemawiał mowca z polecenia Koła dwa razy w Izbie r. 1891.

Rząd Taaffego usiłował utworzyć większość. Środki do tego zapowiedziane nie były odpowiednie. Wniesienie reformy wyborczej spowodowało negatywną koalicyę trzech wielkich stronnictw. Koło polskie nie było w zasadzie przeciwne reformie wyborczej, nie mogło się jednak zgodzić na jej treść i na sposób jej wniesienia.

Kierującą myślą przy rokowaniach z Plenerem, Hohenwartem i Windischgrätzem było usiłowanie zabezpieczyć Kołu polskiemu równe stanowisko w gabinecie i w stosunkach z innemi stronnictwami.

Jaworski wyraża gotowość o szczegółach rokowań dać na stosowne pytania poufne wyjaśnienia. Aby koalicya okazała się zdolną do życia, musi być przedłożonym stronnictwom program, na zasadzie którego możliwem jest zjednoczenie. Jutro po wysłuchaniu programu będzie miało Koło sposobność wypowiedzieć swoje zdanie o nim.

Nawiązując do oświadczenia, iż składa godność prezesa Koła, rzucił Jaworski pogląd na parlamentarną działalność Koła polskiego w czasie, gdy był jego prezesem i wśród żywych oklasków wskazał na skuteczne usiłowania około uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego, opustu należytości i budowy kolei podolskich. Złożenie przewodnictwa nie następuje z pewnością wśród niepomyślniejszych okoliczności, jak w chwili objęcia takowego. Jako minister koalicyjny i jako poseł, będę zawsze — rzekł Jaworski — iść z Kołem polskiem. Uczucia nieograniczonej wdzięczności dla Monarchy i konserwatywne zasady, które, jak dotąd, tak i nadal reprezentuję, ożywiają mnie i dziś. Trzymam się ich i dziś. Jestem konserwatystą pod tym względem, iż trzymam się starego porządku rzeczy, nie dlatego, że jest starym, ale dlatego, że jest dobry i nie cofam się przed nowym porządkiem o tyle, o ile on jest dobrym.

Po podziękowaniu, wypowiedzianem przez Benoëgo Jaworskiemu, podniósł Jaworski dotychczasową pełną zasług działalność Zaleskiego. Zaleski dziękuje Kołu polskiemu za poparcie podczas swego urzędowania i oświadcza, iż bez osobistej ambicyi chce jako prosty żołnierz oddać do rozporządzenia dla dobra kraju swoje doświadczenie, oparte na 36-letniej działalności.

Madeyski oświadcza, iż składa powierzony mu przez Koło mandat wiceprezydenta Izby.

Wiceprezes Koła zastrzega sobie polityczne oświadczenia aż do poznania programu rządu. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 22 listopada. Na dzisiejsze posiedzenie niemieckiej lewicy przybyli ministrowie Plener i Wurmbrand, których przywitano burzliwemi oklaskami.

Minister skarbu, Dr Plener, zabrał głos, podnosząc, że już przed kilku tygodniami, w czasie ostatniego posiedzenia klubu, sprawy przybrały taki obrót, iż wspólna akcya trzech stronnictw nietylko przeciwko reformie wyborczej, ale także dla sprowadzenia nowej sytuacyi politycznej okazała się niezbędną. W dalszym ciągu zaznaczył mowca, iż w czasie układów, toczących się dla utworzenia nowego rządu, wspierała go zawsze rada obu kolegów z prezydyum stronnictwa, Kuenburga i Heilsberga, a także skuteczna i bezinteresowna pomoc Chlumetzky'ego, za co im minister składa serdeczne podziękowanie.

Omawiając powołanie go do nowego ministerstwa przez Cesarza, zaznacza mowca, że zarówno on, jak hr. Wurmbrand, uważali za obowiązek sumiennych polityków nie odmówić współdziałania w tej zmianie, która leżała także w interesie stronnictwa. Polityczna odpowiedzialność żąda, aby w sytuacyi stworzonej przez stronnictwa, one same wzięły w swoje ręce dalsze jej ukształtowanie. Ukształtowanie to jest niewątpliwie trudniejsze, niż w innych krajach i innych czasach, gdyż większość, złożona z jednolitego stronnictwa, nie istnieje w Austryi. Nowy rząd może się jedynie oprzeć na koalicyi trzech stronnictw.

W tem połączeniu różnorodnych stronnictw kryje się zarodek trudności, których nie należy przeceniać, ale które raczej należy omijać przy pomocy dobrej woli, niżeli powracać do dawniejszego stanu rzeczy, lub wywoływać kombinacyę, pomijającą niemiecką lewicę. Jest rzeczą oczywistą, że w nowej kombinacyi ani prawica, ani lewica nie mogą występować z zasadniczemi roszczeniami. Natomiast, zapomocą porozumienia tych stronnictw, można urzeczywistnić cały szereg ważnych reform, któreby inaczej nigdy do skutku nie przyszły. Jeżeli ta koalicya znajdzie należyty wyraz w składzie rządu i jeżeli rząd znajdzie odpowiednie poparcie sprzymierzonych stronnictw, w takim razie nie jest wykluczoną możliwość nadania całej administracyi państwowej silniejszego i świeższego ruchu. (Oklaski).

Jako członek nowego rządu proszę o zaufanie, ale także o poparcie całego rządu przez stronnictwo. Jeżeli bowiem stronnictwo przyjmuje nową sytuacyę, nie może odmówić poparcia nowemu gabinetowi, tem bardziej, że dalszą konsekwencyą koalicyi jest także zbliżenie się trzech wielkich stronnictw, jakie wogóle wynika z ogólnej politycznej konfiguracyi. Składam dziś przewodnictwo w klubie, a jest to dla mnie krok poważny i poruszający mnie do głębi. Usiłowałem zawsze służyć uczciwie naszej dobrej wspólnej sprawie. Było to jednak możliwe tylko wskutek waszego niezachwianego zaufania, które umożliwiło mi utrzymanie jedności stronnictwa, skonsolidowanie go na wewnątrz i wyrównanie pewnych różnic w zapatrywaniach.

Zaufanie i sympatya, jaką mnie otaczaliście, będzie dla mnie zawsze jednem z najchlubniejszych wspomnień. Zaufania tego potrzebuję bardzo na mojem nowem stanowisku i apeluję do dawnych wspomnień i do dawnej przyjaźni.

Jeżeli chcecie, aby próba, którą rozpoczęliśmy udała się, w takim razie nie pozwólcie, aby zaraz na początku wkradała się pomiędzy nas nieufność i miejcie nieco politycznej cierpliwości, dopóki nowa kombinacya nie wżyje się. Ponieważ moje osobiste polityczne stosunki z członkami stronnictwa utrzymam w całej pełni, przeto dzień ten nie jest dniem pożegnania, ale początkiem nowego szczęśliwego porządku rzeczy, który dawne związki utwierdzi, a może także dla dobra ojczyzny skutecznie i płodnie na zewnątrz się objawi. (Burzliwe oklaski i okrzyki: Niech żyje!).

Minister handlu hr. Wurmbrand prosi, aby klub nietylko zaszczycał go zaufaniem, ale popierał czynem i radą przy spełnieniu trudnego zadania, które nam przypadło w udziale. Mogę spodziewać się — mówił minister — że dla dobra naszej ukochanej Austryi udzielicie waszego poparcia nietylko mnie, ale całemu gabinetowi, który w trudnych czasach podjął wielkie zadanie zjednoczenia umiarkowanych, państwo podtrzymujących stronnictw, popierania ogólnego dobra przez pokojową, ale nieustającą pracę i wzmocnienia wspólnej austryackiej idei państwowej.

Zarówno każdy z nas, jak i całe stronnictwa muszą dać dowody wielkiego zaparcia się siebie i politycznej wstrzemięźliwości. Utrzymując porozumienie z własnem stronnictwem, z którem od wielu lat czujemy się zjednoczeni we wszystkich wielkich kwestyach zasadniczych, mamy także zadanie pozostawać w porozumieniu z innemi partyami, wchodzącemi do koalicyi i wzajemną zgodę pomiędzy stronnictwami o ile możności utrzymać.

W powierzonym mi wydziale wstępuję w ślady mego bardzo zasłużonego poprzednika i będę się starał jego wzorem uzyskać poparcie wszystkich stronnictw w sprawach przedmiotowych. Cel bowiem podniesienia komunikacyi, rozwoju przemysłu i handlu i wzmocnienia obywateli państwa w wielkiej walce konkurencyjnej narodów jest niezawodnie celem wspólnym i liczyć może na poparcie wszystkich patryotów. (Mowie ministra towarzyszyły żywe oklaski).

Przewodniczący Heilsberg dziękuje ministrom i oświadcza, że lewica zgadza się na koalicyę, jako na jedyną drogę wyjścia z istniejącej rozpaczliwej sytuacyi i w nadziei, że w ten sposób dojdzie się do stanowczego polepszenia i pomyślnego skonsolidowania stosunków publicznych. Lewica wierzy słowom, wypowiedzianym przez ministrów i ufa im. Przemówieniu Heilsberga towarzyszyły powszechne żywe oklaski.

Wiedeń 22 listopada. Komisya dla kodeksu karnego przyjęła szereg przedłożonych przez referenta Żačka wniosków, dotyczących zmian § 401, w sprawie odwleczenia kar więzienia, oraz wniosek dodatkowy dep. Pinińskiego, oznaczający maksymalne odwleczenie kary na rok jeden. Dalszy wniosek dep. Pinińskiego, według którego minister sprawiedliwości nie miałby być uprawniony do przyznawania, a względnie zatwierdzenia odwleczenia kary, po wyjaśnieniach ministra sprawiedliwości odrzucono. Komisya przyjęła następnie wniosek Żačka, odnoszący się do warunkowego postanowienia, że podania o ułaskawienie będą miały moc wstrzymującą.

Wiedeń 22 listopada. Cesarz mianował posiadającego tytuł i charakter szefa sekcyi radcę ministeryalnego Chlumeckiego rzeczywistym szefem sekcyi w ministerstwie obrony krajowej.

Wiedeń 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, na którem przyjęto wnioski wydziału miejskiego, dotyczące robót komunikacyjnych, rzucił na salę inżynier Prochaska, wypuszczony niedawno z domu obłąkanych, testament hektografowany, zawierający oskarżenia przeciwko parlamentowi i władzom rządowym. Prochaska, który przed trzema laty wywołał podobną scenę na posiedzeniu Izby panów, został natychmiast oddany policyi.

Wiedeń 22 listopada. Dochody austryackich kolei państwowych przyniosły w październiku o 716,227 złr. więcej, niż w październiku 1892 r. Zwyżka w komunikacyi osobowej wynosi 78.815, a w komunikacyi towarowej 468,352. Ogólny dochód od 1 stycznia do 31 października wynosił 65.248,787, czyli podniósł się o 4.006,014. Ruch towarowy na liniach zachodnich wykazuje zwyżkę o 46,415 ton; linie galicyjskie i bukowińskie wykazują zniżkę o 1337 ton.

Stuhlweissenburg 22 listopada. Ambasador Szögyenyi otrzymał liczne pisma kondolencyjne, między innemi od arcyksiążąt, arcyksiężnych, węgierskich ministrów, prezesa austryackiego gabinetu księcia Windischgrätza i niemieckiego sekretarza stanu Marschalla. Dziś w południe odbywa się pogrzeb jego ojca. Wieczorem odjeżdża ambasador Szögyenyi do Berlina.

Berlin 22 listopada. Cesarz przyjmował dziś w południe w Nowym Pałacu prezydyum parlamentu na dłuższej audyencyi. Przy pożegnaniu wyraził cesarz życzenie, aby prace parlamentarne wzięły pomyślny obrót.

Berlin 22 listopada. Wieczorne dzienniki donoszą, że cesarz, przyjmując na audyencyi prezydyum parlamentu, mówił z prezydentem Levetzowem o traktatach handlowych i o układach z Rosyą, wyrażając zarazem przekonanie, że traktat handlowy z Rosyą nie przyjdzie tak prędko do skutku, jak tego z wielu stron sobie życzono.

Berlin 22 listopada. Cesarskie pismo odręczne wypowiada najwyższe uznanie namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii za przezorne i praktyczne zarządzenia i za patryotyczną ofiarność w sprawie ulżenia ludności dotkniętej niedostatkiem. Cesarz wyraża nadzieję, że wspólnym usiłowaniom uda się zapobiedz istniejącemu niedostatkowi.

Berlin 22 listopada. *Vossische Ztg* donosi z Warszawy, iż stan zdrowia jenerała Hurki znacznie się pogorszył. Lekarze sądzą, iż życiu Hurki zagraża niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie przyjdzie do amputacyi nogi.

Darmstadt 22 listopada. Przybył tu książę rejent bawarski. Miasto jest z tego powodu przystrojone.

Paryż 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odczytał prezes ministrów, Dupuy, deklaracyę następującej treści: Francya oświadczyła się podczas ostatnich wyborów za polityką praktyczną, wykluczającą wszelkie drażniące kwestye. Dlatego rząd będzie zwalczał wszelkie wnioski, zmierzające do rewizyi konstytucyi, rozdziału Kościoła i państwa, zmiany ordynacyi wyborczej, wprowadzenia jednolitego, progresywnego podatku. Rząd nie przyjmie za sprzymierzeńca nikogo, kto wskutek swych politycznych zasad występuje przeciwko prywatnej własności, wolności pracy, swobodzie indywidualnej i poszanowaniu dla powszechnego głosowania. Każde usiłowanie wywołania rozruchów i nieporządku będzie energicznie stłumione. Rząd uważa ustawę szkolną i wojskową za nienaruszalne zdobycze i przystąpi do ułożenia ustaw regulujących liczne socyalne kwestye. Budżet na rok 1895, który uwzględnia już konwersyę 4½ procentowej renty i będzie przedłożony Izbie z początkiem przyszłego roku, obejmuje projekty dotyczące banku francuskiego, spraw rolniczych, ustawy o stowarzyszeniach i używaniu materyałów wybuchowych. Na wewnątrz będzie rząd umysły uspokajał, broniąc stanowczo publicznego spokoju; linią wytyczną jego działalności będzie utrzymanie i obrona praw Francyi, dbałość o międzynarodowe stosunki i zachowanie kolonialnych posiadłości. Deklaracya kończy się podniesieniem zdobyczy rzeczypospolitej. Rzeczpospolita postawiła Francyę znowu w pierwszym rzędzie narodów i zjednała dla niej sympatye, których charakter i doniosłość tak wspaniale się objawiły w niezapomnianych październikowych uroczystościach.— Rząd pragnie, aby parlament natychmiast oświadczył, czy gabinet posiada jeszcze jego zaufanie. Deklaracya została przyjęta na lewicy i w centrum żywemi oklaskami.

Paryż 22 listopada. Republikańskie i umiarkowane dzienniki omawiają przychylnie oświadczenie ministeryalne. Organa konserwatywne krytykują program gabinetu Dupuy, pochwalają jednak ustępy, odnoszące się do socyalistów. Radykalne pisma zarzucają oświadczeniu ministeryalnemu, iż ma negatywny i zaczepny charakter. Panuje ogólne przekonanie, iż rząd będzie miał silną większość.

Paryż 22 listopada. *Figaro* donosi z Barcelony, że na pewnej parceli budowlanej znaleziono jedenaście bomb. Oddano je do laboratoryum gminnego dla zbadania ich składu.

Rzym 22 listopada. Rada ministrów postanowiła powołać do służby telegrafistów wojskowych, a naczelników strejku oddalić.

Genua 22 listopada. Strejk telegrafistów ukończony.

Londyn 22 listopada. *Times* donosi z Teheranu, że miasta Medżed i Koszan zniszczone zostały przez trzęsienie ziemi. Wiele osób zginęło.

Cetynia 22 listopada. Porta wysłała specyalnego komisarza do Gusinje w celu wyśledzenia i ukarania sprawców napadu na czarnogórskiego komisarza.

Zofia 22 listopada. Według telegraficznego doniesienia z Filopopola stan zdrowia ks. Ferdynanda, który z powodu gardlanego cierpienia nie opuszczcza łóżka, znacznie się poprawił.

Nowy Jork 22 listopada. Sekretarz stanu oświadczył, iż kwestya, czy obligacye Stanów Zjednoczonych mają być wypłacane monetą, któraby na wszystkich targach świata miała kurs, została stanowczo uregulowaną, z czego atoli nie wynika, aby srebro wogóle zniknąć miało z systemu monetarnego Stanów. Jedynie okoliczność, że żaden rząd nie jest w stanie uregulować i oznaczyć stały stosunek między złotem a srebrem, skłoniłaby rząd Stanów do rozsądnego ograniczenia wybijania srebra. Obecnie dopiero znajduje się rząd w położeniu wywierania silnego wpływu na wszystkie przyszłe kombinacye.

Od Administracyi „Czasu.“

Na dom Matejki lub na pomnik złożyli: p. Stanisława Tarnawiecka 10 złr., p. Józef Poller 5 złr., X. W. Piksa 2 złr.

Dla biednej 73-letniej wdowy nadesłano pod lit. H. Y. Z. 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Rusocice dnia 20 listopada 1893 r. Kierowani najgłębszą wdzięcznością, poczuwamy się do miłego obowiązku, aby Najprzew. X. Stanisławowi Słotwińskiemu, opatowi i byłemu przełożonemu XX. Kanoników Lateraneńskich w Krakowie, publiczne złożyć podziękowanie, jako naszemu dobrodziejowi. W tych dniach bowiem opuścił nasze strony, udając się do Rzymu. Płaczą i narzekają sieroty i ubodzy, bo był prawdziwym ojcem ich, ponieważ, czyto pożar zniszczył komu domostwo, czy głód komu dokuczał lub zimno, czy wreszcie potrzebował kto drzewa lub desek na trumnę, każdy spieszył do niego z ufnością, gdyż wiedział, że dozna wsparcia. Kiedy przed paru latami dotknął Pan Bóg wioskę naszą epidemiczną chorobą, tak że wszyscy stronili od nas, Najprzew. X. Opat przyjeżdżał na koniu wśród największych mrozów i zasp śnieżnych, odwiedzał chorych, dostarczał lekarstwa, ratował ich jak mógł, tak że wtenczas sam zapadł na tęsamą chorobę, lecz gorące modły nasze przed Najwyższego wznoszone, wyprosiły mu zdrowie. To też i dzisiaj stosując się do obietnicy Pana Jezusa: „O cokolwiek w imię moje Ojca mojego prosić będziecie, dane wam będzie.“ Więc w Imię tegoż Pana Jezusa błagać będziemy, by nam jeszcze wrócił tego ojca i dobrodzieja naszego. A tymczasem przyjm Najprzew. X. Opacie serdeczne „Bóg zapłać“ z głębi serca życzenia gminy Rusocice składane. *Stanko*, wójt; *Stanko, Kapusta, Grela, Gierek, Mamoń, Stanko, Kapusta, Morawski, Świadek, Żak, Zabagło, Paszcza, Starowicz, Knapik, Starowicz*, pisarz gminny. (2628)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 listopada, 2 godzina 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 25	Anglobank	154 25
„ srebrna „	96 95	Union	254 50
„ 4% złota	117 90	Bankverein	124 —
„ 4% koronowa	96 15	Akcye Länderbank	250 10
Akcye ban. austr.-w.	996 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	340 25	„ „ lwowsko-czerniow.	261 —
Londyn	125 20	„ „ połudn.	103 50
Napoleony	9 94½	Elbethal	238 75
Dukaty	5 97	Nordbahn	2895
Marki	61 55	Staatsbahn	305 12
4% Renta węg. kor.	93 80	Alpin	45 60
4% „ „ złota	115 80	Akcye tytoniowe	201 —
Losy prem węg.	149 —	Ruble	131 75
Losy tureckie	49 40		

Usposobienie giełdy: słabsze.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 22 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	131 25	133 50
Marki niemieckie za 100	61 30	62 —
20-frankówka	9 95	10 05
Dukaty cesarskie	5 95	6 05
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	99 80	100 60
5% „ „ „	100 40	101 10
5% „ „ „ z 10% prem.	109 70	110 30
4½% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 75	98 75
4½% „ „ „ „ 41 let.	97 75	98 75
4% „ „ „ „ 56 let.	97 75	98 75
4½% „ „ „ „	99 75	100 25
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	100 75
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 50	102 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 —	99 —

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 —	96 70
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 75	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	95 75	96 50
4½% pożyczki kraj. galic.	100 —	100 75
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 —	96 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	370 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	259 —	262 —
Losy		
miasta Krakowa	25 75	26 50
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 10	19 —
„ „ węgierskie	12 40	12 90
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 90	9 20

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 20 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	370 —	380 —
5% listy banku hipotecznego	100 70	101 40
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 70	110 40
4½% „ „ „	99 80	100 50
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 30	99 —
4½% „ „ „ „ „	99 80	100 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 70
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 —	96 70
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 20 listopada.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 —
4½% „ „ „ „	— —	98 80
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	96 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	101 —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 21 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	97 10	97 30
4²/₁₀% srebrna	96 85	97 05
4% złota austryacka	118 75	118 95
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 60	115 80
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 60	95 60
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „ „	95 25	95 40
4% propinacyjne galicyjskie	96 —	96 80
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 40	115 —
3% „ „ „ „ 1889	114 60	115 20
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 20	110 20
5% „ „ „ „	100 75	— —
4½% „ „ „ „	99 80	100 30
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 50
4½% „ „ „ „ „	99 90	100 —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 25	100 75
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 25	128 25

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 60	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	96 15	97 15
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 25	89 75
4% „ „ nieopod.	95 30	96 30
3% „ południowej	151 25	152 25
4% „ węgiersko-galicyjskiej	94 60	95 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	152 —	152 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	124 —	124 40
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	421 50	423 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	416 —	417 —
galic. banku hipoteczn. 200 „	370 —	375 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	247 50	248 20
austro-węgiersk. banku 600 „	995 —	999 —
Unionbanku 200 „	251 75	252 75
kolei Albrechta 200 „	94 50	95 —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2870	2880
„ Koszyce Bogumin 200 „	185 50	186 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	259 50	260 —
„ państwowej 200 „	302 75	303 50
„ południowej 200 „	102 75	103 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	202 —	204 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 50

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	46 25	46 75
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	— —	— —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	144 —	145 —
„ „ 1860 „ 500 „	144 85	145 85
„ „ 1860 „ 100 „	160 50	161 50
„ „ 1864 „ 100 „	198 50	199 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 —	150 —
„ regul. Cisy	141 50	142 50
austr. regul. Dunaju	128 50	129 —
miasta Wiednia z r. 1874	174 —	174 75
serbskie 100 frankowe	42 —	43 —
tureckie	48 60	49 20
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 50	8 90
kredytowe z r. 1858.	196 50	197 50
miasta Krakowa	26 —	26 30
czerwonego krzyża austryackie	18 20	18 30
„ „ węgierskie	12 50	13 —
Rudolfa	22 50	23 50
miasta Stanisławowa	48 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	6 01	6 04
20-frankówki	10 03	10 05
Funty szterlingi angielskie	12 59	12 64
Marki niemieckie	62 92	62 —
Ruble papierowe	132 —	132 —